Rok XXIII. We Lwowie, dnia 13. października 1916. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z rozmyślań o działalności duchowieństwa w czasie wojny.

Przyjdzie kiedyś chwila, że olbrzymie zapasy światowe dobiegną kresu, umilkną działa i karabiny maszynowe, a miliony wojowników wrócą do zagród ojczystych, by złożywszy broń, jąć się pługa czy młota lub pióra. Z nastaniem pokojowych czasów, gdy społeczeństwo żyć pocznie życiem normalnem, gdy w prasie, parlamencie czy salach zebrań, odetchnąwszy pełną piersią, zabierze głos, niejednokrotnie da się słyszeć zapewne dyskusya na temat minionych przeżyć, dyskusya, która nieraz będzie obrachunkiem, oceną działalności tej lub owej warstwy, oceną jej stanowiska, jej zachowania się, oceną pochlebną, czy też połączoną z wyrzutem, w miarę tego, od kogo pochodzić będzie, oraz w miarę zasług czy zaniedbań. Rozprawiać się będzie także o rozmaitych kwestyach, związanych z nowymi życia warunkami; będzie zapewne tematem tej dyskusyi także religia, Kościół i jego przedstawiciele, duchowieństwo. Materyału do debaty nie zabraknie, wszak chodzi o czynnik w życiu państwa i narodów pierwszorzędną odgrywający rolę, który też właśnie dlatego, jak z jednej strony ma miliony zwolenników, tak z drugiej zmuszony jest ciągle do walki z milionami wrogów.

Oczywiście i my głos zabrać będziemy musieli, domagać się tego będzie nasze stanowisko i sprawa nasza. Gdzie chodzi jednak o bilans działalności, trzeba mieć argumenty, cyfry i rachunki w zanadrzu, czy w tece, jeśli nie drukowane, to spisane porządnie, planowo z świadectwem autentyczności, by się nimi każdej chwili, zależnie od okoliczności módz posłużyć. Chodzi o rzecz ważną, o wykazanie naszej roli, naszej użyteczności dla państwa i narodu, w chwili, gdy państwo i naród wszelkich dokładały wysiłków i starań, nie szczędziły żadnych ofiar w walce z przemocą wroga. Mamy wykazać, czem byliśmy w czasie wojny światowej dla państwa, dla szerokich warstw jego poddanych i tych w domu i tych na placu boju, jak oddziaływaliśmy na ducha ogółu po naszych kościołach, plebaniach i wikaryjkach; czem byliśmy, przywdziawszy „Waffenrock", dla tych, którzy w polu z orężem w ręku stanęli murem żelaznym, o który rozbijały się fale naszych wrogów; cośmy zdziałali dla tych, co znaleźli się w potrzebie w domu, ile starli łez, ile złożyli grosza, czy innych ofiar na cele opieki wojennej, ile ponieśli ofiar ze zdrowia czy nawet życia, trwając mężnie na stanowisku, jak nam to dyktował duch naszej świętej wiary, duch Kościoła i miłości Ojczyzny.

Mamy wykazać, że kapłan na równi z innymi w czasie ciężkich zapasów i ten, który pospieszył w szeregi i ten, który został w domu, okazał się sumiennym obywatelem. Nie tylko bowiem jako kapelan zapalał ducha swoją przemową przed bojem, wlewał pociechę i otuchę w serca rannych i chorych żołnierzy, lecz i w domu, głosząc z ambony wytrwanie i przetrwanie i zgadzanie się z wolą Bożą, krzepiąc na duchu tych, co w domu zostali, pośrednio przez ich listy wzmagał ducha zapału i poświęcenia w szeregach wojowników. Czem wiara św. i jej duch dla żołnierza, tego świadectwem bohaterskie czyny po katolicku myślących i czujących naszych żołnierzy. A co mówić o ofiarności najszerszych warstw społeczeństwa w rozmaitych chwilach i potrzebach, czem się okazał kapłan w takich razach, gdy znając duszę ludu, z ambony czy na zebraniach zachęcał słowem, a nie mniej własnym przykładem do ofiarności tej, do współpracy, tego świadectwem pisma z podzięką za owocną inicyatywę czy skuteczną współpracę; bo na słowo kapłana nie szczędził lud niczego, ni grosza, ni innych ofiar i ten po miastach i ten po najbardziej zapadłych wioskach.

Oto pokrótce naszkicowana działalność kapłana i jej znaczenie w czasie wojny. Fakta same za siebie mówią, ale z biegiem czasu, jak wszystko, tak i one i ich głos staną się mniej wyraźnemi, jak zwykle w oddali i w mgle zapomnienia; a jednak na czasy powojenne nie wystarczy choćby bardzo żywe wspomnienie dokonanych dzieł i czy-

nów; wspomnienie i słowa nie wystarczą; potrzeba mieć więc w ręku dokumenty, które każdego czasu można wyciągnąć na jaw, przekazać pokoleniom przyszłym, zacytować na mownicy w czasie wyborów, czy przy innej sposobności, spożytkować przy pisaniu dzieł czy w dziennikach. A jakie to mają być dokumenty? Przedewszystkiem, jak to *Gaz. Kość.* podnosiła, kroniki parafialne czy dekanalne, a w tych kronikach szczegółowo skreślone wszystko, co parafia zdziałała, ofiarowała, każda zbiórka czy składka z podaniem zebranej sumy choćby minimalnej, każde nabożeństwo z okazyi różnych wypadków wojennych, każdy obchód, każdy czyn wybitny kogoś z parafian, dary in natura, a wszystko dokładnie zestawione, zesumowane z podpisem świadków, członków rozmaitych komitetów dobroczynnych, liczba sierót przyjętych na wychowanie przez parafian, liczba zaopatrzonych na zakaźną chorobę i t. d.

Prócz tego gromadzić potrzeba wszelkie pisma, w których zwracano się do nas z zaproszeniem do współpracy, są one bowiem dowodem zaufania do duchowieństwa i jego wpływu; dalej pisma dziękczynne władz czy instytucyi, a jest tych pism nie mało; potrzeba je przynajmniej z podaniem daty i liczby i treści choćby zaprotokołować. Schematyzmy czy urzędowe czasopisma dyecezyalne z zapisaną w nich listą kapłanów, biorących choćby czas pewien udział w duszpasterstwie wojskowem w czasie wojny, a zwłaszcza odznaczonych za zasługi we wojnie i na placu boju i w domu, będą również dokumentem po wojnie, żeśmy nie szczędzili siebie i swego życia i mienia, żeśmy wiernymi okazali się w służbie państwa i narodu.

Niejeden może się uśmiechnie, czytając te wywody o skrzętnem gromadzeniu rozmaitych dokumentów, może powie, że to zbyteczna zapobiegliwość? Na to odpowiadam, że nie o nas chodzi, o jednostki, bo kapłan, stojący na wyżynie swego powołania, nie jest żądny próżnej chwały i nie szuka rozgłosu, ale też, gdyby tego domagała się sprawa religii, Kościoła czy stanu całego, nie schowa się pod korzec; dlatego właśnie z powodów, które przytoczyłem, sądzę, żeśmy powinni gromadzić dokumenty, cyfry i fakta, abyśmy po wojnie i my przy ogólnym bilansie zasług, ofiar dla dobra narodu każdą pozycyą uzasadnić, naszą użyteczność w czasie wojny, a oraz niezbędność i w obliczu przyszłych pokoleń mogli wykazać.

X. H. F.

O łasce Odkupiciela.

(Dokończenie).

III.

Trzecią cechą łaski Odkupiciela jest osobliwe przez nią wywyższenie natury ludzkiej. Kiedy przez łaskę uświęcającą Adam dopuszczony został do uczestnictwa w życiu Bożem, do poznania i do miłowania na sposób Boży i do odbicia i do kontynuowania w swej duszy odwiecznych przejawów wewnętrznych Trójcy Przen., zdawać by się mogło, że dusza ludzka wstąpiła wtedy na najwyższy stopień swego wywyższenia i ubóstwienia, że stworzeniu wyżej już nie wolno się wspinać, że wyżej są już tylko regiony Bożemu władaniu wyłącznie zastrzeżone. Ale i tutaj sprawdziła się też ta zasada, że Bóg więcej uczynić może, aniżeli człowiek rozumem swoim wymyśleć. Obmyślił bowiem Bóg człowieka uwieńczyć jeszcze świetniejszą koroną, aniżeli była korona przybranego dziecięctwa Bożego, jaśniejąca na skroniach Adama — obmyślił włożyć na czoło człowieka dyadem jeszcze bardziej królewski: prawdziwego dziecięctwa Bożego — przystroić go w godność jednorodzonego Syna swego. W dosłownem znaczeniu dokonał tego Bóg na ludzkiej naturze Słowa Wcielonego, przez ono niepojęte zjednoczenie natury ludzkiej z Boską w jedności Osoby Boskiej, kiedy Chrystus-człowiek stał się prawdziwym Synem Bożym. Co zaś w dosłownem znaczeniu stało się w Chrystusie, to w znaczeniu analogicznem dzieje się w chrześcijanach. Całe owo wywyższenie i uwielbienie człowieczeństwa Chrystusowego: rozumu przez wiedzę niezrównaną, woli przez pełnię łaski, ciała przez chwalebne przemienienie — wszystko to w odpowiedniej proporcyi przenieść trzeba z głowy na członki — z Chrystusa na chrześcijan.

Przez łaskę Odkupiciela staje się więc człowiek nie tylko przybranem dzieckiem Boga, ale członkiem naturalnego Syna Bożego. Jako członki Jego ciała mistycznego, włączeni w tegoż organizm i razem z nim jedność stanowiący, stoimy do Boga w tym samym stosunku prawdziwego dziecięctwa, co On. Stąd nie jest to już tylko obrazem i przenośnią, ale prawdą i rzeczywistością, kiedy składając ręce do modlitwy, rozpoczynamy ją tem wzniosłem wezwaniem: „Ojcze nasz"! Ten Ojciec nasz, to już nietylko Ojciec — Stwórca nieba i ziemi, to już nie tylko Ojciec, który przez wylanie Ducha św. przeobraża nas na swój obraz, jako przybranym dzieciom pozwala zażywać rozkoszy domu swego — to więcej jeszcze — to Ojciec, który od wieków wyprowadzając ze swego łona Bożego równego sobie Syna, odwieczną miłość swoją na człowieczeństwo tegoż Syna i na wszystkie Jego członki przenosi i razem ze Synem, w którym sobie upodobał, każdego z nas do serca przyciska. Tutaj już nie jako obcy i przybysz wstępuje człowiek w rodzinę Bożą — niby sierota, którą ludzie litościwie do siebie przygarną i za swoje dziecko uważać poczną; nie — to oblubienica, przez Syna Bożej Rodziny wybrana i ukochana, i nierozerwalnymi związkami na wieki z Nim spojona, zrośnięta, jako małżonka Jego i królowa do domu Ojca wstępuje, aby objąć w dziedzictwo wspólność życia Bożego, które już nie z łaski i litości, ale jakoby z prawa przysługującego prawowitej małżonce słusznie jej się należy. O ile więc prawowita małżonka syna pierworodnego, dziedzica majątku ojcowskiego, wyższe w domu ojca zajmuje miejsce od mizernego przybłędy, któremu litość kącik pod piecem wyznaczyła, o tyle w Rodzinie Troistej dusza łaską Odkupiciela ozdobiona wyżej stoi od siostrzycy swej z czasów pierwszego łaski rozdawnictwa.

I nie tylko do Ojca, także i do Syna, i to przedewszystkiem do Syna łaska Odkupiciela w uprzywilejowane wprowadza duszę stosunki. Dusze nasze to już nie, jak za Adama, obok Syna jednorodzonego — nowe potomstwo, silące się na odbicie w sobie Jego podobieństwa, to nie obok olbrzymich Jego kształtów stojące ja-

koby z karłów złożone młodsze Jego rodzeństwo, ale to kość z kości Jego — to nie obok Niego, ale w Nim, razem z Nim jako jeden Chrystus, to samo ciało tworzące członki. W postaci Chrystusa ludzka Jego natura całkowicie utopiła swą samodzielność i niezależność osobistą w świetlanem morzu Boskiej Osobowości; — w członkach Chrystusowych natura nasza zatrzymała w każdej jednostce tę osobistą niezależność i samodzielność, mimo to jednak niezmierzona siła i potęga Osobistości Bożej tak wielki wywiera wpływ na podległe sobie, niby członki głowie, osobowości ludzkie, że jak artysta narzędziem, niemi władać i do uczestniczenia w swej godności i chwale i w swem działaniu podnosić je może. Stosunek narzędzia do ręki niem władającej dość trafnie odzwierciedla nam ów tajemniczy stosunek, zachodzący między Osobą Słowa Wcielonego a duszami do Jego organizmu należącemi. Jak pod działaniem geniuszu artysty pędzel i ręka jego zdają się być natchnione siłą jego ducha, że stają się zdolne do tego, by próżne i martwe tło płóciennej płaszczyzny jakoby ożywić żywemi postaciami i twory wyobraźni niby żywe wyprowadzić przed oczy zdumionych widzów, tak i ludzkie jednostki, wchłonięte w żywy organizm ciała mistycznego Chrystusa, pod Jego wpływem wyrastają do uzdolnienia jakoby Głowie swej dorównującego i do działania Jej podobnego. Podobnie jak pędzel i ręka w chwili tworzenia mają udział w przelewającej się na nie sile geniuszu, która twórcy jest własnością, tak samo i członki Chrystusowego ciała mistycznego, poruszane siłą Jego Bóstwa, które z głową jest nieodłącznie zjednoczone, w posiadaniu tegoż Bóstwa uczestniczą i promieniowanie Jego w sobie wyrażają. Miara jednakowoż tego uczestnictwa jest rozmaita. Wprawdzie Chrystus, jako centrum całego stworzenia, łącząc w sobie pierwiastki ducha i materyi, na cały wszechświat wysyła promienie swej chwały i potęgi, w pierwszym rzędzie jednak z ludzi wybiera sobie najbliższe narzędzia i do nadprzyrodzonego współdziałania uzdalnia. Uzdolnienie zaś to dokonuje się w rozmaity sposób, najwidoczniej zaś może występuje w charakterze sakramentalnym. Tutaj dusza otrzymuje na sobie wyciśnięte piętno chwały i potęgi Chrystusowej i staje się jako posłuszne narzędzie sposobną do działania spraw Głowie właściwych (n. p. do konsekrowania przez charakter kapłański).

Ten charakter sakramentalny nie jest wprawdzie łaską uświęcającą, ale w epoce Odkupienia jest z łaską ściśle złączony. Można wprawdzie i bez tego charakteru łaskę pozyskać przez akt doskonałej miłości, ale jedynie tak, żeby wcielenie w Chrystusa przez chrzest, czyli nacechowanie duszy charakterem przynależności i podległości Chrystusowi jako Głowie nie było wykluczone, owszem jako konieczne dopełnienie i uzupełnienie przynajmniej domyślnie, *in voto*, w owem usprawiedliwieniu zawarte. Z drugiej strony znowu samo tylko przyjęcie charakteru duszę Chrystusowi przypodobniającego sprowadza tem samem łaskę uświęcającą, o ile przewrotna wola, nie chcąc odczepić się od grzechu, wprost temu się nie sprzeciwia. Tak bowiem wielka jest godność duszy noszącej na czole wyryty ów znak, że sama obecność Jego funduje prawo do otrzymania łaski i upoważnia ją do wejścia w skład Bożej rodziny i otwiera nad nią upusty życia Bożego.

Ale i z Duchem św. szczególne owo duszy z Chrystusem pokrewieństwo w nierównie bliższy wprowadza stosunek, aniżeli to czyniła łaska Adamowa. Wprawdzie już przez nią dusza w niepojęcie wzniosły sposób stała się świątynią Ducha św., przyjmując Go w swem wnętrzu jako swego nadewszystko drogiego gościa. I jeżeli już wtedy w owem przebywaniu Ducha św. w duszy rozpoznaliśmy widoczną analogię z przebywaniem Ducha św. w uścisku Ojca i Syna jako miłości i daru hypostatycznego (cf. *Gaz. Kość.* Nr. 23 n.), to posiadanie Ducha św. przez łaskę Odkupiciela przerasta już ramy zwykłej analogii, a przybiera coraz wyraźniejsze kształty rzeczywistego w osobie swej przebywania. Bo kiedy człowieczeństwo Chrystusa Pana, a z niem również i ciało Jego mistyczne z wszystkimi Jego członkami wspiera się na Boskiej Osobie Syna Bożego, to tem samem przytyka także bezpośrednio do Boskiej Osoby Ducha św., której Syn jest początkiem i źródłem. Stąd też dusza mocą łaski Odkupiciela tworzy w mistycznem ciele Chrystusa taką świątynię, w której już nietylko cień czy tchnienie, ale prawdziwa Osoba Ducha św. swoje mieszkanie założyła i z Głowy — Chrystusa nakształt duszy, która martwe członki ożywia, nad ciałem objęła swe panowanie. Gdyby więc łaska uświęcająca sama przez się nie wprowadzała nas w osobisty z Duchem św. związek, to w każdym razie uczyniłaby to nasza przynależność do mistycznego ciała Chrystusa, w którem Duch św. daleko prawdziwiej aniżeli w ciele tylko przez łaskę uświęconem, zamieszkuje.

IV.

Czwartą na koniec własnością, która odróżnia zaszczytnie łaskę Odkupiciela od łaski pierwotnej, jest większe w tej łasce uwielbienie Boga.

Przecudny jest ów hymn chwały, który całe stworzenie, spełniając najgłówniejsze swoje zadanie, wznosi do Boga, swego Stwórcy i Pana. Jak potężnie rozbrzmiewa ten hymn po przez przestworza niezliczonych światów, w głębinach morza i na szczytach gór, w majestatycznej grozie wulkanicznych wybuchów, w czarującym uroku wschodzącego słońca, w ciemnych tajnikach ziemskiego łona i w niezmierzoności oceanu, w misternej budowie najmniejszej komórki i w cudownym składzie tajemniczych promieni, w piękności niewinnego oka i w przedziwnej sile ludzkiej inteligencyi! Wszędzie z niezrównaną potęgą, jakoby z milionowej piersi, w milionach odmian najrozmaitszych tonów i akordów rozbrzmiewa ono wspaniałe: „Benedicite omnia opera Domini Domino"!

Lecz czemżeż jest wspaniałość tego hymnu pochwalnego w porównaniu do owej pieśni uwielbienia, którą rozbrzmiewają przybytki Trójcy Przen., w porównaniu z tym hymnem, który Słowo Przedwieczne głosi ustami swojemi, który Duch św. wygrywa na strunach swego serca? Czemże, jeśli nie ćwierkaniem konika polnego w porównaniu do wspaniałego hejnału sykstyńskiej kapeli? Świat ten widzialny, stworzony — to tylko przedsionek przybytków Bożych. Pieśń jego ani w porównanie iść nie może z tą, którą rozbrzmiewa „Święte świętych" — świątynia Trójcy Przen. Bo wszystkie te przedziwne instrumenty, hojną ręką Bożą po wszechświecie rozrzucone, choćby je wszystkie razem zebrać, choćby na najrozma-

itsze nuty, choćby do najwyższych tonów nastroić, nie wydadzą ze siebie dźwięku, któryby był zdolny przebyć przepaść nieskończoną, dzielącą stworzenie od Stwórcy i przeniknąć do przybytków Bożych i uderzyć o serce Boga troistego. Tylko przedsionki rozbrzmiewają nim, o tajemniczą bramę nieskończoności odbija się on i wraca z powrotem. Chwała i uwielbienie stworzenia stropu niebieskiego przebić nie potrafi.

Inaczej już całkiem przedstawia się hymn pochwalny, płynący z piersi uświęconych łaską Bożą. Dziecko Boże, piastując w swem sercu zarodki życia Bożego, ma prawo wstąpić po za zasłonę, do „świętego świętych“ i połączyć swój głos z głosem Ojca i Syna i Ducha św. A głos ten, światłością Syna przepojony i ogniem Ducha niesiony, wzbija się wysoko, wysoko po nad stworzenie, dociera do tajników Bożych, odbija się donośnem echem o Jego serce, jako ofiara czci, uwielbienia oczom Bożym niezmiernie miła. Ale chociaż zmieszana z tętnem życia Bożego, chociaż przebóstwiona pierwiastkami Bożego poznania i kochania, ofiara ta czci i uwielbienia przecież pozostanie zawsze tylko ofiarą stworzenia, chwałą ust stworzonych, hymnem odspiewanym ustami obcego i tylko z łaski do Rodziny Bożej przybranego dziecka.

Dlatego umyślił Bóg ze skarbów swej mądrości i dobroci dać do ręki człowiekowi taki sposób chwalenia Go, któryby odpowiadał już nie nędzy i słabości ludzkiego pochodzenia — ale nieskończonej godności Trójcy Przen. A sposób ten znalazł właśnie w łasce Odkupiciela. Wstępując bowiem przez tę łaskę w żywy organizm Boga Wcielonego, łączymy swój hymn pochwalny z hymnem Boga-Człowieka, już nie my, własnemi tylko skalanemi usty chwalimy Boga — ale Syn Boży; nie my wznosimy ręce ku niebu, ale Jezus za nas. W Jezusie, z Jezusem i przez Jezusa składamy Bogu ofiarę pochwalną. Stąd ofiara ta u tronu Bożego przedstawia się nie jako ofiara człowieka tylko, ale jako ofiara Boża, nieskończonej wartości. Chrystus bowiem wszystko to, co w ludzkiej uczestniczy naturze, mocą swojej Boskiej Osobowości pociągnął ku sobie, wchłonął w skład swego organizmu i dał możność oddania się Mu na narzędzie chwały Bożej i tem samem uczestniczenia w Boskiej, nieskończonej godności Jego Bosko-ludzkiego działania. Przez wstąpienie w mistyczny ustrój Chrystusowy nabierają ludzkie akty czci i uwielbienia niepojętej dla nas w obliczu Boga siły, Bożym jedynie aktom właściwej. I czy to zachowują swój charakter czysto pochwalny, czy przybierają koloryt dziękczynny albo też błagalny lub przebłagalny, stosownie do każdorazowego położenia, jeżeli tylko spełnione zostają jako akty mistycznego Ciała Chrystusowego, Boską są opromienione godnością i na Boską prawdziwie nutę Boga wychwalają. Wszystkie zaś te pojedyncze akordy, rozstrzelone wśród ciała mistycznego, Chrystus zbiera i łączy i koncentruje wokoło jednego, który stanowi podstawową melodyę tego koncertu Bożej chwały, wokoło tego, który we wszystkich innych rozbrzmiewa, po nad inne się wzbija i resztę przygłusza i w siebie wchłania: jest nim ofiara Syna Bożego. W ofierze tej ziemskie życie Syna Bożego osiągnęło swój szczyt najwyższy, na Kalwaryi najwyżej wzniósł się hymn Jego pochwalny, w ofierze tej i to tej samej zupełnie, ponawianej nieustannie, kulminuje mistyczne życie Zbawiciela, z ołtarza najsilniej brzmi hymn chwały Chrystusa mistycznego. Krzyż i Msza św. — oto dwa szczyty, z których nieustannie płynie pieśń chwały Bożej, pieśń tak potężna, że jej odgłos rozbrzmiewa w najskrytszych przybytkach Serca Bożego, pieśń o nieskończonej cenie i doniosłości, chwała, w której wszelkie stworzenie i wszelkie na zewnątrz działanie Boże z jednej strony znajduje swój najdoskonalszy wyraz, swój cel i przeznaczenie, a z drugiej strony jednoczy się w Boskiej Osobie Ofiarnika powrotną drogą z punktem swego wyjścia i zlewa się z najwyższą chwałą Serca Bożego.

Oto jak bardzo oddaliliśmy się od tego stanowiska, na którem stał Adam ze swoją łaską! To też nie trudno będzie nam teraz, mając przed oczyma te wyżyny, na które nas wyniosła łaska Chrystusowa, gdzie wcieleni w Chrystusa, na sposób Boski Boga wychwalać możemy i brać udział w ofierze nieskończonej godności, zakonkludować, że jak pod innymi względami, tak i pod względem uwielbienia Boga łaska Odkupiciela przewyższa łaskę Stworzyciela. *O. Karol Szrant C. ss. R.*

Źródła żydowskiego monoteizmu.

(SZKIC).

Do faktów historycznych najbardziej podziwienia godnych należy niewątpliwie szczególne stanowisko narodu żydowskiego na polu religijnem. Wśród narodów starożytnych on jeden wierzył w jednego, niewidzialnego Boga, Stwórcę nieba i ziemi, najwyższego Prawodawcę, on jeden tylko czcił swego Boga bez obrazów i posągów. Jak fakt ten wytłumaczyć?

Z jednej strony księgi święte Starego Zakonu powiadają: „Digitus Dei est hic“! Z drugiej strony racyonaliści wszelkiemi siłami starają się wytłumaczyć ten fenomen naturalnym rozwojem. Gdzie słuszność, wykazują niedostatki teoryi racyonalistycznych, usuwających ingerencyę nadprzyrodzoną, Bożą z historyi [1]).

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że kwestya pochodzenia monoteizmu żydowskiego jest wielkiej wagi. Tem się tłumaczy żywe zajęcie się tą kwestyą, którą już od 60-ciu lat z górą roztrząsają z całym nakładem pracy przeciwnicy porządku nadprzyrodzonego, by wykazać, że monoteizm Izraela jest naturalnym produktem, wykwitem rozwoju. Opierają się w tych badaniach na historyi religii innych narodów, z której (przy pomocy metody porównawczej) usiłują udowodnić słuszność swych twierdzeń. A mianowicie tłumaczą oni powstanie wiary w jednego Boga u Żydów: 1. specyalną właściwością rasy semickiej; 2. refleksyą; 3. ewolucyą lub wreszcie — 4. zapożyczeniem, przejęciem od ludów ościennych.

1. Teorya właściwości rasowej. Od czasów Renana coraz częściej słyszeć było można o „instynkcie monoteistycznym“ u Semitów. Kolebką ludów semickich jest obszar rozległy piasczystej pustyni arabskiej. Monotonność jej ułatwiła żyjącym wśród niej plemionom „kon

[1]) Por. Dr. J. Nikel: „Der Ursprung des alltest. Gottesglaubens“. Münster 1908.

centracyę myśli"[1]), wyobraźni zaś nie dawała żadnego prawie pokarmu. Stąd ta rażąca różnica między Semitami i Aryjczykami, którzy wyrośli w czarownych Indyach, gdzie tak bujna jest Flora i Fauna i tak wielka różnorodność zjawisk przyrody i wynieśli z rodzinnych pieleszy bogatą mitologię z całym światem bogów i bogiń. Semici zaś mają mitologię bardzo ubogą. To moment, który ma wyjaśniać „instynkt" monoteistyczny. Mieszkańcowi Arabii przedstawia się przyroda jako martwa, bez życia, on widzi w niej pewną jedność. Stąd Renan odważył się na śmiałe powiedzenie, że „pustynia jest monoteistyczną"...

Jednakowoż fakta zaczerpnięte z historyi Starego Zakonu i innych „pomników pisanych" świadczą wprost przeciw teoryi Renana. W żadnej bowiem gałęzi Semitów monoteizm nie był religią narodową, z wyjątkiem Żydów. Dość wspomnieć całą plejadę bożków assyryjskich i babilońskich, politeizm Fenicyan i Kanaanitów; a i ludy mieszkające w samej Arabii, graniczące z Palestyną, hołdowały wielobóstwu, jak wykazują najnowsze wykopaliska. Jeżeli w pomnikach historycznych oprócz imion poszczególnych bogów spotykamy rodzajową nazwę „ilu" (= bóg), świadczy to tylko o zdolności abstrahowania, tworzenia pojęcia gatunkowego: bóg (przy tem jednak mógł oczywiście najswobodniej panować najbardziej wybujały politeizm). Nadto gdziekolwiek dają się spostrzedz jakieś ślady monoteizmu, przekonać się można, że nie mamy tam sprawy z właściwym monoteizmem, lecz z politeizmem monarchicznym. Te same epitety, które w jednem mieście przypisywano jakiemuś bożkowi jako „najwyższemu", „jedynemu wybawicielowi" i t. p. — w sąsiedniem mieście dawano zupełnie innemu, opiekującemu się tem miastem bóstwu. Nie można więc tłumaczyć instynktem monoteistycznym monoteizmu żydowskiego, tem bardziej, że i historya Izraela świadczy o tem, jak raz po raz wielkie masy ludu żydowskiego skłaniały się do bałwochwalstwa, tak że za bezbożnego króla Achaba tylko 7000 było takich, którzy kolan nie zgięli przed Baalem[2]).

Pokrewnemi teoryi Renana są hipotezy Ottley'a i Ed. Meyera. Pierwszy z nich sądzi, że Abraham przyzwyczaił się do życia koczowniczego na pustyni, które zdala trzymało go od miast, a co za tem idzie — od bałwochwalstwa, którego miasta były siedzibą i rozsadnikiem. Późniejsza dopiero tradycya połączyła wyjście Abrahama z Babilonii z powołaniem przez Boga. — Meyer znów okoliczność tę, że Abraham ustrzegł się zarazy bałwochwalstwa, przypisuje pewnemu „zdrowemu zmysłowi", który cechuje ludy na pustyni.

Ale dlaczego żadne inne plemię koczownicze nie potrafiło się podobnie wyswobodzić z pod wszechwładztwa politeizmu, który opanował całkowicie także Azyę przednią?

2. Teorya refleksyi. „Możliwy był taki mniej więcej proces w rozwoju religii żydowskiej: Izrael, będąc szczególnie wyposażonym w dziedzinie popędów religijnych, wzniósł się z czasem od ubóstwienia przyrody do idei Stwórcy świata drogą zastanawiania się, refleksyi... Przecież i u innych ludów kulturalnych starożytności widzimy pośród pomroki politeizmu, przebłyski idei o jednym Bogu; tylko u Żydów jest ona jaśniejszą". Tak rozumują zwolennicy tej teoryi.

Nie chcą oni jednak zwrócić uwagi na to, że te ślady można uważać za okruchy pierwotnego Objawienia. Nie chcą nadto liczyć się z historyą, która świadczy, że narody, górujące (o całe niebo) kulturą nad narodem żydowskim, nie wzniosły się mimo wytężonej refleksyi na wyżyny monoteizmu.

Zbliża się i do teoryi Renana i do teoryi refleksyi tłumaczenie Ferd. Hitziga. Jego zdaniem Żydzi (wychodząc ze stanowiska ludów wschodnich), nie mogli nigdy dojść do pojęcia osobistego, duchowego Boga. „Maximum" wyników i spekulacyi filozoficzno-religijnych, opartych o obserwacyę przyrody — mogła być idea duszy wszechświata: „naturae naturantis". Ale Żydzi postąpili według Hitziga dalej. W naturze duszy hebrajskiej tkwił zawsze pęd do opanowania przyrody, do wzniesienia się po nad nią. Ta charakterystyczna siła wysunęła z czasem ich pojęcia religijne nad poziom innych religii semickich.

Czemu jednak właśnie tylko Żydzi potrafili oddzielić i wyróżnić pojęcia przyrody i ducha, na to Hitzig nawet nie stara się odpowiedzieć. „A posteriori" jedynie, z pojęcia Żydów o Bogu wnioskuje o istnieniu tej „specyalnej operacyi myślowej".

3. Teorya ewolucyi naturalnej. Ewolucyonizm, który zwłaszcza w swych początkach wielki wpływ wywarł na umysły, dotknął i pola kwestyi religijnych, a między innemi i kwestyi pojęcia żydowskiego o Bogu. Co zapoczątkowała filozofia Hegla, tego dokończył darwinizm. Ten nasunął przypuszczenie, że człowiek nie tylko morfologicznym ulegał zmianom. Teorya descendencyi, przeniesiona na pole duchowe, tłumaczy zwykłymi warunkami rozwoju (rasą, walką o byt, klimatem i t. d.) rozwój kulturalny narodów; na polu religijnem przyjmuje stopniowy postęp od najniższych form religijnych, a raczej od ateizmu po przez fetyszyzm, animizm, kult przodków i politeizm ku fizycznemu monoteizmowi. To ostatnie stadyum jest ogniwem, poprzedzającem bezpośrednio monoteizm etyczny, który tem różni się od poprzedniego, że Bóg, Stwórca wszechświata, występuje w etycznym monoteizmie jako Bóg-Prawodawca, jako najwyższe „principium" moralności. Owóż i Żydzi mieli podlegać podobnemu naturalnemu rozwojowi idei religijnych, aż wreszcie około VI. w. przed Chrystusem stali się monoteistami.

Przystępując do krytyki tej teoryi, należy odpowiedzieć na trzy zagadniena: 1. czy ewolucyonizm ma podstawę naukową (zwłaszcza na polu religijnem); 2. czy historya religii semickich dostarcza jakichś faktów na jego korzyść; 3. czy i jak wielką wartość mają dowody ewolucyonistów odnośnie do rozwoju religii żydowskiej.

1. Co do pierwszego zagadnienia, należy podnieść z naciskiem, że nie można mówić o stosowaniu teoryi descendencyi do rozwoju kulturalnego, duchowego, jak długo nie zostanie udowodnioną odnośnie do morfologicznych zmian ciała ludzkiego. (Dok. nast.)

X. Henryk Weryński.

---

[1]) Z tem zdaniem spotkałem się już w gimnazyum (z ust prof. literatury, przy lekturze Słowackiego).

[2]) 1. Król. XIX. 18.

Msze wotywne.

(Dokończenie).

3. *Msza roratna* (Missa votiva „Rorate“ ab Adventu usque ad Nativitatem) zalicza się do prywatnych lub solennych, zależnie od przywilejów danych pewnej dyecezyi. Jako solenna może być ta wotywa odprawiana przez cały adwent, z wyjątkiem f. dupl 1. cl. Jeśli się ją odprawia jako prywatną, odpada Gloria i Credo, z wyjątkiem sobót śród oktawy Niep. Poczęcia i nowenny przed Boż. Narodzeniem. (SRC 16. II. 1906).

4. *Wotywa o Najśw. Sercu Jezusowem* może być odprawiana w pierwsze piątki[1]) każdego miesiąca (SCR. 28. VI 1889 i 30. VIII. 1892; D. auth. 3712) jako cicha, śpiewana lub solenna, jeśli bądź przed nią, bądź po niej lub nawet podczas niej odbywa się jakie nabożeństwo dodatkowe ku czci Serca Jezusowego (np. litania, akt poświęcenia, nowenna itp.). Jako uprzywilejowana odbywa się z jedną oracyą, z Gloria i Credo i z Alleluja w czasie Wielkanocnym, jakoteż w samo święto i w oktawie, na Introit, Ofertoryum i Komunię św. W tym też dniu mogą wierni uzyskać odpust zupełny[2]) pod zwykłymi warunkami, tj. przyjęcia św. Sakr. Pokuty i Ołtarza, pomodlenia się na intencyę Ojca św., a nadto rozważania przez jakiś czas nieskończonej dobroci Serca Jezusa, choćby zresztą nie brali udziału w samej wotywie. Nie wolno tej wotywy odprawiać[3]): *a)* in dupl. 1. cl., *b)* w święta Pańskie, a do tych zalicza się także *c)* Oczyszczenie NPMaryi, *d)* w Dniu Zadusznym, *e)* w WPiątek, *f)* w święta nakazane a nawet zniesione w tych kościołach, gdzie tylko jedna msza pro populo może być odprawiona, *g)* w wigilię Trzech Królów, *h)* śród oktawy Trzech Królów, Wlknocy, Ziel. Świąt, Bożego Ciała, Wniebowstąpienia i innych uroczystości Pańskich z oktawami. Nawet po cichej wotywie tego dnia z włączonem do niej nabożeństwem opuszcza się przepisane zresztą modlitwy i akty strzeliste po Mszy św.[4]). Sama treść nabożeństwa dołączonego do tej wotywy nie jest ściśle przepisana; prócz litanii o Najśw. Sercu[5]) i aktu poświęcenia się mogą być także inne modlitwy, śpiewy, błogosławieństwo N. Sakr. itp. zastosowane, byle otrzymały zatwierdzenie lub zgodzenie się Ordynaryusza. Nabożeństwo popołudniowe tego dnia odbywane zastąpić ich nie może.

5. *Wotywa de Immaculata* jest analogicznie z poprzednią uprzywilejowana dn. 8. każdego miesiąca. (SCR. 14. VIII. 1903).

6. *Wotywy podczas wystawienia N. Sakr.* Msze przed N. Sakr. odprawiać można bądź na podstawie zarządzenia biskupiego ex causa gravi et publica, bądź na podstawie ogólnych indultów, bądź za zgodą Ordynaryusza na podstawie starego zwyczaju i opartego na nim zobowiązania.

a) Jeśli ma się odbyć wotywa coram Smo wedle biskupiego zarządzenia, wówczas stosują się do niej normy o solennych wotywach, lecz do oracyi wotywnej dodaje się kommemoracyę de Smo sub una conclusione.

b) Do mszy dozwolonych coram Smo ex indulto generali należą msze podczas 40-godz. nabożeństwa, śród oktawy Bożego Ciała, w dniu Serca Jezusowego i ta msza, w której konsekruje się Hostyę św. do publicznego wystawienia.

c) Podczas 40-godz. nabożeństwa (ad instar) dozwolone są (pro missa expositionis) wotywy uprzywilejowane o Najśw. Sakr. solenne lub śpiewane. Wyjątek stanowią jednak: wszystkie niedziele i święta 1. kl., ferye uprzywilejowane, oktawy Objawienia Pańskiego, Wlknocy i Ziel. Świąt. W tych dniach odprawiać trzeba mszę de die, a de Smo tylko kommemorować pod jedną konkluzyą z kolektą dnia. Inne, ewentualnie przypadające wtedy oracye, odpadają.

d) Co do innych mszy św., odprawianych podczas publicznego wystawienia, obowiązują te przepisy: 1) Jeżeli przy ołtarzu podczas wystawienia (bez względu czy solennie w monstrancyi, czy mniej solennie w puszce) odbywa się msza śpiewana, należy Sm zawsze kommemorować. To samo odnosi się do mszy, w której konsekruje się Hostyę św. do wystawienia. 2) Ta kommemoracya odbywa się pod drugą konkluzyą po oracyach w rubrykach przepisanych, lecz ante imperatas. W święta 1. i 2. kl. dzieje się to sub una conclusione, chyba, że zdarzy się kommemoracya niedzieli, feryi uprzyw. lub oktawy, wtedy do niej się ją przyłącza. 3) Jeżeli podczas 40-godz. nabożeństwa odbywa się przy ołt. wystawienia msza cicha, lub przy jednym z bocznych ołtarzy prywatna msza śpiewana, natenczas dodaje się zawsze kommemoracyę Smi, prócz w dup. I. et. II. cl., w niedz. Palmową i w wigilię Boż. Narodz. i Ziel. Święta. 4) Jeżeli wystawienie Smi odbywa się z innego powodu, ex causa publica, pozostaje w mszy cichej u ołtarza wystawienia lub w śpiewanej u bocznych ołtarzy kommemoracya Smi ad libitum, chyba, że przypada dupl. I. lub II. cl., lecz opuszcza się przy wystawieniu ex causa privata (t. zn. w otwartem tabernaculum — co jednak u nas nie jest w zwyczaju). 5) Opuszcza się również (ob identitatem mysterii) w święta Męki Pańskiej, św. Krzyża, Najśw. Odkupiciela, Najśw. Serca Jezusowego i Najśw. Krwi (D. auth. 3924).

7. *Wotywy na czas trwania wojny.* Kapelani wojskowi bądź zajęci w obozach wojennych, bądź wzięci do niewoli, jakoteż ich pomocnicy duchowni w posługach dla wojska, a także księża walczący w szeregach, mogą prawomocnie czytać w niedziele i święta Pańskie, nie mniej podczas ich oktaw, mszę św. de Sma Trinitate, zaś w inne święta dupl. I. lub 2. cl. wotywę de Sancta Maria a Pentecoste ad Adventum, obie z Gloria, Credo i z dodaniem kolekty tempore belli. W inne zaś dnie wymienieni kapelani i inni kapłani mogą odprawiać bądź mszę św. de Beata z oracyą tempore belli, bądź wotywę tempore belli z oracyą de S. Maria, bądź mszę żałobną (SRC. 15. IV. 1915; KKlw. 1915, 66).

---

[1]) PKP. 1902, I. 133: Nabożeństwo do Serca Jezusa w 1. piątek miesiąca.

[2]) Leon XIII. 7. VIII. 1897.

[3]) LQS. 1916, 104: Über den Herz-Jesu Freitag.

[4]) D. auth. SRC. 3731 ad 1; 3855 ad 2; 4084 ad 1; 4093 ad 1—3; 4271 ad 2. cf. 3697 ad 7.

[5]) AAS. VII. 14. 65. por. Encyk. 25. III. 1879; D. auth. 4045. „De cultu S. Cordis Jesu amplificando“; SRC. 22. VIII. 1906.

Uwaga. Inne wotywy ex causa gravi, błagalne lub dziękczynne, zarządzone przez Ordynaryuszów z powodów kościelnych lub rocznic narodowych (patryotycznych), obchodzą się zazwyczaj solennie, ale z przystosowaniem się do odnośnych przepisów rubrycystycznych.

8. Wotywy dla kapłanów chorych na oczy. Wszyscy kapłani chorzy na oczy w wysokim stopniu lub całkiem ociemniali, mogą za dyspensą odprawiać codziennie mszę św wotywną de B. M V. lub de Requie. Przepisy w tym względzie są następujące:

1. Pozwolenia do odprawiania takiej mszy św. wotywnej udziela Papież lub św. Kongr. de disc. sacram [1]); biskupi udzielać jej mogą na podstawie specyalnych przywilejów papieskich. 2. Indult na czytanie tej mszy wotywnej otrzymują całkiem ociemniali raz na zawsze, chorzy na oczy lub bardzo krótkowzroczni dostają go każdym razem na 3 lata; po upływie tego czasu muszą prosić o niego ponownie (za pośrednictwem) biskupa. Jeżeli kapłan otrzymał dyspensę z powodu wielkiej słabości wzroku, a następnie straci wzrok zupełnie, musi w takim wypadku prosić o nowy induit [2]). Indult taki otrzymują tylko pod warunkiem, iż ociemniali będą mieli zawsze, a chorzy na oczy w miarę potrzeby, przy boku asystenta i że odprawiać będą mszę św. dla uniknięcia senzacyi tylko w oratoryum prywatnem, zaś w publicznych oratoryach i w kościołach będą wtedy tylko celebrować, gdy w nich nikogo nie będzie lub zaledwie kilka osób [3]). Kapłan, asystujący krótkowzrocznym lub ociemniałym kapłanom, musi na to przedewszystkiem uważać, aby bądź na korporale, bądź na patenie nie została żadna konsekrowana partykuła, aby celebrans kielicha nie wywrócił lub Krwi Przen. nie rozlał. 3. Kapłani, mający powyższą dyspensę, mogą we wszystkie dni i uroczystości doroczne, nie wyjąwszy nawet najwyższych (I. cl.), czytać mszę wotywną de B. M. V. Do woli im się zostawia czytać przez cały rok tę wotywę wedle ostatniego formularza (a Pentec. usq. ad Adv.) lub też wybrać sobie jeden z 4 formularzy de Beata odpowiednio do pory roku [4]). Na Boże Narodzenie odprawiać mają tylko jedną mszę św. [5]). 4. Co do obrzędu, ma się mszę wotywną de Beata czytać zawsze wedle przepisów rubrycystycznych dla mszy wotywnych de Beata szczegółowo obowiązujących, a zatem wedle następującego obrzędu: *a)* przez cały rok, nawet w poście, bez względu, jaka barwa jest na jaki dzień przeznaczona, wotywę de Beata czyta się w białym kolorze [6]); *b)* tę mszę św. odprawia się zawsze, nawet w niedziele i uroczystości NPM. z ich oktawami bez Credo, i tylko w sobotę z Gloria [7]). Gdyby jednak ten kapłan mógł odprawiać mszę św. na jakąś uroczystość NPM. zgodnie z przypadającem wtedy oficyum, może to swobodnie uczynić, ale będzie wtedy obowiązany stosować się do rytu uroczystości, gdyż celebrowałby wtedy mszę de die a nie wotywną [8]); *c)* jak wogóle przy wszystkich wotywach prywatnych, tak i przy tej należy odmówić przynajmniej 3 oracye: 1) mszy wotywnej, 2) de Spiritu s. 3) pro ecclesia vel pro papa [9]). Lecz żadnej ponadto oracyi nie wolno dodawać, nawet gdyby była imperata. W oktawie Wielkiejnocy zawiera ta msza zamiast Graduale 4 Alleluja i 2 wiersze, ale bez sekwencyi.

Wraz z przywilejem odprawiania wotywy de Beata złączone jest także pozwolenie czytania mszy św. de Requie, ale to pozwolenie ma odniesienie tylko do takich dni, w których wogóle dopuszczone są msze żałobne. Kapłan, mający niniejszy indult, niema obowiązku w dniach, dopuszczających msze żałobne, czytać mszę de Requie; wolno mu raczej zawsze, a zatem i w takich dniach, odprawić swoją zwykłą wotywę de Beata.

X. Dr. A. Jougan.

[1]) S. C. Cons. 16. VIII. 1910.

[2]) Decr. auth. 2560 ad 3. — Także kapłani dotknięci uwiądem starczym, wogóle wiekiem bardzo podeszłym lub inną chorobą obarczeni, mogą uzyskać facultatem legendi missas votiv. a s. Sede adprobatas.

[3]) S. C. C. 21. IX. 1829.

[4]) Decr. auth. 3146 ad 6.

[5]) Decr. auth. 2951 ad 7, 2802 ad 3.

[6]) Decr. auth. 2560 ad 1; 2788 ad 2.

[7]) ib. 2788 ad 1.

[8]) ib. 2951 ad 7.

[9]) ib. 2560 ad 2; 3146 ad 4.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Odezwa JE. Księcia Biskupa Dra Sapiehy. Rolnicze warstwy naszego kraju poczuły się do obowiązku, jakkolwiek same ciężko dotknięte przez wojnę, przyjść z pomocą swej braci zamieszkałej po większych miastach. Chcąc urzeczywistnić i ułatwić wykonanie tej daleko idącej pod moralnym i materyalnym względem samoobrony narodowej, podaje Krakowski Książęco-Biskupi Komitet Pomocy do wiadomości wszystkim większym i mniejszym rolnikom, aby datki swe skierowywali do dyecezyalnych Delegacyi K. B. K., a mianowicie w obrębie dyecezyi Lwowskiej do Delegacyi tamtejszej ul. Grodecka 2 B. Dom Katolicki, w dyecezyi przemyskiej i tarnowskiej do odnośnych Konsystorzów Biskupich, w dyecezyi zaś krakowskiej do magazynów Sekcyi aprowizacyjnej K. B. K. przy ul. Brackiej L. 6.

Wskazanemby było, aby ofiarodawcy przed wysyłką zgłosili ją listownie do dyecezyalnej Delegacyi, lub krakowskiej Sekcyi aprowizacyjnej, które to instytucye udzielą im wskazówek, dokąd i w jaki sposób towar ma być wyekspedyowany.

Ze względu na doniosłość tej akcyi i na konieczność ratowania najuboższych warstw ludności miejskiej, gorąco polecam tę sprawę Przewielebnemu Duchowieństwu, upraszając, aby zechciało poprzeć ją swym wpływem wśród naszego ludu, oraz przyczynić się do szybkiego zorganizowania zbiórek w poszczególnych powiatach.

† *Adam Sapieha*, m. p.

Zniszczenie kościołów i innych zabytków przeszłości w Galicyi. O zniszczonych wojną zabytkach wschodniej Galicyi wygłosił na posiedzeniu komisyi Akademii Umiejętności do badania historyi sztuki w Polsce referat konserwator dr. Tadeusz Szydłowski.

Najstarszym do dziś zachowanym zabytkiem architektonicznym dawnej Rusi halickiej jest kościół OO. Franciszkanów w Świętym Stanisławie pod Haliczem, zbudowany około roku 1200 w stylu romańskim jako cerkiew z wyniosłą kopułą, a dopiero z początkiem wieku XVII. przeobrażony na kościół o typie bazylikowym. Pozostały z dawnej cerkwi główny portal romański w czasie wojny bardzo nieznacznie został uszkodzony, natomiast trochę więcej ucierpiała romańska absyda, zresztą nie doznał kościół większych obrażeń.

Bardzo zrujnowaną jest cerkiew w Kryłosie (opodal Halicza), zbudowana w XVI. wieku w miejsce dawnej halickiej romańskiej cerkwi katedralnej.

Z zamków, których cały szereg wznosili polscy magnaci, odkąd Ruś przeszła pod Polski panowanie, a najwięcej tych monumentalnych i bogatych rezydencyi postawili w wieku XVII., najbardziej zniszczony jest zamek w Żółkwi, siedziba Zółkiewskich i Sobieskich. Ogień podłożony przez Rosyan, wypalił dachy i wnętrza, tak, że nagie tylko zostały mury; z zamku w Olesku zabrali Rosyanie cztery malowidła dekoracyjne, zdobiące sufit jednej z większych sal, a ściany komnat zamkowych zniszczyły wojska obozujące i ludność miejscowa.

Ocalały Podhorce i cenne ich zbiory zostały na miejscu. Nieznacznie tylko uszkodzony jest zamek brzeżański, a kaplica zamkowa z świetnymi grobowcami nienaruszona. Natomiast pożarem spustoszony został piękny zamek w Swirzu, a przez pociski artyleryi uszkodzony zameczek w Zawałowie nad dolnym biegiem Złotej Lipy

Nad górnym biegiem tej rzeki doznały uszkodzeń starsze kościoły w Dunajowie i Buszczy, z których ostatni jest interesującym przykładem kościoła obronnego.

Z architektury kościelnej, której największy rozkwit przypada na epokę baroku, wymienić należy przedewszystkiem zniszczenie kościołów i klasztorów w Sokalu i Podkamieniu.

W Sokalu kościół OO. Bernardynów ma uszkodzoną wieżę i dachy i zniszczone piękne barokowe malowidła sklepienne w jednej z zakrystyi, a klasztor jest smutną ruiną.

W Podkamieniu spłonęły od ognia artyleryi dachy kościoła i klasztoru Dominikanów; w klasztorze uległy pożarowi bogata biblioteka i archiwum, oraz wiele cennych obrazów. Na domiar nieszczęścia, pożar, powstały od pioruna w maju b. r. zniszczył piękny hełm wieży kościelnej. Pociski artyleryi zdruzgotały hełmy wież kościołów w Uhnowie.

Z kościołów, wzniesionych w w. XVIII. ucierpiały kościoły w Miżyńcu i Hussakowie (w okolicy Przemyśla), w Hussakowie bardzo uszkodzona jest cenna polichromia sklepienia, datująca się z wieku XVIII. W Magierowie runęły sklepienia kościoła i zupełnie zniszczone jest urządzenie wewnętrzne.

Z kościoła w Narolu, o pięknem empirowem wnętrzu, zostały również tylko ściany, z których wraz z nadpalonym tynkiem odpadają resztki interesujących malowideł z początku XIX. wieku

Liczne i dotkliwe straty są także w zakresie budownictwa drewnianego. Niema prawie powiatu, w którymby kilka cerkwi nie uległo pożarowi, a kilkanaście uszkodzeniu.

Z Krakowa. *W sprawie reformy śpiewu kościelnego.* W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat muzyka kościelna jako gałąź sztuk pięknych, bardzo obniżyła się, a nawet w pewnych okresach prawie zupełnie zamilkła. Piękne tradycye muzyki i śpiewu kościelnego w Krakowie za czasów Rzeczypospolitej zachowano jeszcze w wolnem mieście Krakowie. Istniały tam chóry kościelne, a na czele stał chór kollegiaty św. A n n y, który ufundował Bursę muzyczną, połączoną później ze szkołą tej samej nazwy. Opiekunowie Bursy sprzedali dom na ten cel przeznaczony w r. 1845, a subwencye rządowe, które miały wynagrodzić utratę domu Bursy, cofnięto niestety w r. 1873. Bursa kollegiacka przestała istnieć, bo i fundusze jej już wcześniej przepadły, mecenasów muzyki kościelnej zabrakło, a zrozumienie dla tej sztuki w społeczeństwie zmalało.

Obecnie podejmuje się na nowo usiłowania w kierunku wznowienia dawnych tradycyi przy kościołach krakowskich — kollegiata św. Anny, spadkobierczyni Bursy, czyni w tym kierunku zabiegi i starania, a młody kompozytor p. Garbusiński nie szczędzi pracy, aby to zadanie spełnić sumiennie. Obok chóru męskiego przy kościele, zorganizował chór pań, który stale pracuje od roku, a od czasu do czasu wykonywa w czasie nabożeństw utwory kościelne. Można żywić nadzieję, że z czasem obudzi się większe zainteresowanie dla tej gałęzi muzyki w naszych miastach.

Kardynał Haynald, a nauka o descendencyi. Pod powyższym tytułem pojawił się artykuł w porannym Nr. 275 „Pester Lloydu“ z dnia 3. października 1916 r. Bezimienny autor, chcąc uczcić setną rocznicę urodzin kardynała węgierskiego ś. p. Haynalda, który się zasłużył bardzo wszechstronnie na polu nauki, polityki i sztuk pięknych, zadaje sobie pytanie, jak mógł ten uczony pogodzić naukę Darwina ze swymi poglądami filozoficznymi i religijnymi, co widocznie ma być niemożliwem według zapatrywania autora tego artykułu.

Podkreśliwszy wrodzony talent i nadzwyczajne upodobanie uczonego kardynała szczególnie w badaniach nad botaniką systematyczną, poczytuje mu za wiekopomną zasługę stworzenie i darowanie węgierskiemu muzeum narodowemu obfitego i starannie dobranego zielnika i bogatej biblioteki botanicznej. Przez te dwa zbiory będzie jego zasłużone imię tak długo wspominane w nauce, dopóki badania nad florą będą należały do kulturalnych zmagań ludzkości.

Atoli przy sposobności rocznicy jego urodzin chciałby autor, zapewne pod wpływem zazdrości, że uczony kardynał należy do obozu katolickiego, jakby go zrehabilitować z powodu, że jego poglądy naukowe były rzekomo sprzeczne z jego wiarą religijną Poglądy bowiem dedukcyjno-filozoficzne kardynała mają być sztucznie sformułowane i wymuszone wysokiem stanowiskiem jego w hierarchii kościelnej, a tylko w dziedzinie indukcyjnych badań botanicznych wypowiadał to, co uważał rzeczywiście za prawdę.

Rozbiór kwestyi, czy w istocie kardynał, jak chce autor, miał dwie dusze, dyametralnie sobie przeciwne, nie może budzić zajęcia w uświadomionym katoliku, może jednak będzie rzeczą pożyteczną, jeśli wypowiemy tu niektóre myśli, które nam nasunął przytoczony artykuł. Otóż autor sądzi, że kardynał Haynald, pojmując główne rodzaje stworzeń w myśl Linnego, mówi tylko o formach, jakie według Genezy wyszły były pierwotnie z ręki Stworzyciela, posługując się jednak przyrodniczą indukcyą, wyszedł po za te szranki i przeniósł rezultaty badań geografii botanicznej nad wykład 70 tłumaczów Vulgaty (sic!), ba nawet wcielił do systemu swej botaniki nowy rodzaj roślin (Ceratophyllum pentacanthum). Roślina ta rośnie w stawie dóbr arcybiskupiej rezydencyi w Kalocsy, a różni się od swych najbliższych roślin pokrewnych tylko piątym cierniem w owocu, a więc znamieniem, które w myśl Darwina wykazuje dobitnie naturalną zdolność przystosowania się do warunków otoczenia. Słowem kardynał, idąc z upodobaniem za wynikami metody indukcyjnej przyrodniczego badania, ma jeszcze nadto odwagę przejść na pole dedukcyi filozoficznej i wyjaśniać zjawiska przyrody także i d e ą B o g a - S t w o r z y c i e l a !

Czy taka charakterystyka badań naukowych przyrodnika katolickiego jest wypływem ignorancyi, czy też, najgrzeczniej powiedziawszy, jest raczej jednym z objawów taktyki, współcześnie prawie powszechnej, w walce przeciw chrześcijaństwu? — Prawdopodobnie i jedno i drugie. Nie brak bowiem z jednej strony uczonych nawet badaczy, którzy nie są świadomi głównych zasad nauk teologicznych. Wielu z nich n. p. nie wie o tem, że według wybitnych teologów wykład Pisma św. nie wymaga wcale odnoszenia stworzeń do poszczególnych dni tygodnia (por. Schuster-Holzammer, Handbuch zur biblischen Geschichte I. das alte Testament, sechste Auflage 1906, str. 61—64). Mojżesz wcale nie wylicza, co którego

dnia stworzył Bóg, tylko szkicuje po mistrzowsku, w celu dydaktycznym, pisząc: Rzekł Bóg: niech się stanie światło i stało się światło" i t. d.

Mojżesz, opisując stworzenie świata, miał na celu głównie pouczyć ludzi, że jak z istoty swej są obrazami Boga, tak w działaniu swem mają ustawicznie dążyć do tego, żeby ono było podobne do działania Bożego.

Otóż gdyby nawet kard. Haynald był naocznym świadkiem powstawania nowego rodzaju roślinnego a mówiąc nawiasem, chodzi tu zapewne o powstanie tylko nowej odmiany, a nie rodzaju, to nawet takie powstanie nowego rodzaju mieściłoby się w Mojżeszowym opisie stworzenia świata, bo Pan Bóg nigdy się nie zrzekł swego prawa do działania i utrzymywania świata w jego coraz bardziej doskonalącym się rozwoju. Wolno tedy było Haynaldowi uzupełnić indukcyę dedukcyą filozoficzną, tem bardziej, że się z tego powodu nigdy nie czyni zarzutu filozofom niekatolickim.

Ale są znowu z drugiej strony także filozofowie lub przynajmniej uczeni, przeważnie semickiego pochodzenia, nadający ton w t. zw. naukowym sposobie myślenia w Europie, którzy bynajmniej nie z powodu niewiadomości, ale w celowej taktyce stają do walki z prawdą chrześcijańską, przyczem wychodzą zwykle z tej zasady, że tylko semickie poglądy religijne nie stanowią zapory europejskiej kulturze. Otóż do takich filozofów należy prawdopodobnie także autor artykułu o kardynale Haynaldzie.

X. Izydor Richter, kapelan polowy.

Pierwsza książka polska apologetyczna.

(Dokończenie).

Druga rozmowa ma tytuł: „Czego sie krześcijański człowiek dzierżeć ma". Trzecia „O kościele Bożym albo Krystusowym". Czwarta i ostatnia „O nauce kościoła świętego". Autor dowodzi, że obok Pisma św. niezbędna jest tradycya i konieczny urząd nauczycielski Kościoła, mówi o czterech znamionach Kościoła katolickiego, o potrzebie i ustanowieniu prymatu biskupa rzymskiego, o soborach i o nieomylności papieża, zbija też zarzuty jej przeciwników „aczkolwiek bywali" pisze między innemi (str. 377) „i podobno jeszcze będą źli a przezduszni (bezduszni) papieżowie, jednak nigdy sie, a pogotowiu (tem bardziej) kościoła św. w żaden błąd nie uwodzili. A nie z strony rozumu ich, bo też ludzie byli, ale z strony urzędu, którego Bóg ku sprawie ludu swego nigdy łaską swą nie opuszcza, ani dopuszcza, aby ji brony (bramy) piekielne, to jest fałsz a błąd przemogły D. O kościele to pan Krystus mowił, nie o papieżu albo stolicy jego M. Tak sie dobrze to o papieżu, jako o kościele może rozumieć Aby też dobrze o kościele samym Pan to mowił, tedy mi przedsie tego musisz pozwolić, iż, jeżeli kościoła brony piekielne nie przemogą, tedy i głowy jego, ktora wszystko ciało sprawuje, ktora kiedy upadnie, wszystko ciało upaść musi".

Ustęp ten dostarcza nowego dowodu na to, że w Polsce już w 16-ym wieku wierzono silnie w nieomylność Papieża. Warto też przytoczyć zawartą tu przepowiednię: „Zkąd tak wielki roztyrk i tak wiele wiar sie narodziło, iż sie trzeba bać, aby na koniec, porzuciwszy karność kościelną, i pana Krystusa nie porzucili" (str. 414). Dziś już profesorowie teologii protestanckiej otwarcie zaprzeczają Chrystusowi Bóstwa, a są tam i tady „nauczyciele wiary", którzy odmawiają Mu egzystencyi historycznej! „A przeto nie takby się nam sprawować. Ale jeśli sie co komu w sprawie kościelnej nie podoba, uciekiwiby sie przełożonych kościelnych dokładać (radzić) bacznym a statecznym ludziom, rozpytawając, czemu a jako to ustawiono, a ukazując, czemu sie nam nie podoba A gdzieby sie z onej rozmowy nalazło, iż sie co obłądziło, albo tez dobra rzecz, jakoz to pod czas bywa, in abusum a we złe sie obrociła, tedyby sie temu snadnie a urzędnie (legalnie) pogodziło, nie targając porządku kościelnego ani zgody, jedności i miłości spolnej krześcijańskiej, ktorą nam nawięcej pan Krystus i apostołowie jego, jakom po ty dni pokazował, zalecili, a jakoby za piątno albo hasło zostawili. A gdzieby sie im tam nie dosyć stało, tedyby dzierżeć sie nauki Mojżeszowej (Deut. 17), a uciekać sie do zwirzchności nawyszszego kapłana a porucznika Pańskiego z przedniejszym duchowieństwem, to jest do papieża i concilium. Tam by sie prawda nalazła wedle obietnice bożej, ktory ani w starym zakonie, poki w swej mocy był, ani w nowym nigdy ludu swego nie opuścił. Tak bych wierzył, iżby sie to dla Boga działo, a nie dla pożytku, albo dla złej wolej, albo dla marnej chwały. Ale poki sie co takiego nie stanie, nie mamy swowolnie gardzić ani zamiatać (odrzucać) zwyczajow wziętych, ani uchwał i ustaw biskupich, pamiętając na ony słowa Pawła ś. (Hebr. 13), iż nam to niepożyteczno, gdzieby sie im zgarda albo ciężkość jaka od nas działa" (str. 414—115).

Na str. 51 czyni autor aluzyę do Włocha Stankara, którego „sprowadził do Krakowa biskup Samuel Maciejowski na profesora języka hebrajskiego. Kiedy jednak rektor uniwersytetu Mikołaj Szadek przekonał się, że głosi herezye, został Stankar skazany ad carceres do Lipowca. Lecz ułatwili mu ucieczkę możni panowie, bo pogłaskał ich chciwość swojemi Canones Reformatorii, w których uczył, że im wolno „reformować" tj. grabić dobra kościelne"[1]. „A wżdy są ci ludzie u nas, w Polszcze, ktorzy takiego z inąd od mądrych i dobrych ludzi wygnanego foldrują (bronią) i mało nie na ręku piastują nie dla czego inego, jedno iż sie z kościołem pospolitym nie zgadza, ktorym nie dostawało by tak rozumu i śmiałości, by nie kościelne dobra" (str. 51—52).

„Rozmowy" te czytał w rękopisie przyjaciel Kromera, Stanisław Hozyusz, który, jak wiadomo, jeszcze wybitniejszą rolę odegrał później w zwalczaniu herezyi. „Rozmowy" wyszły także w przekładzie łacińskim i niemieckim (por. str. VII). Nowe wydanie oryginału polskiego trzeba poczytać p. Łosiowi za wielką zasługę. Jest ono bardzo staranne, zaopatrzone wstępem, spisem nowożytnych teologów, wspominanych w tekście i słowniczkiem, który jest bardzo potrzebny dla czytelników, nie znających dobrze języka XVI wieku. Ci bowiem nie wiedzą, co znaczą np. wyrazy: „bryłokowaty" (krótkowzroczny), „bucenie" (chęć imponowania) „bucić się" (pysznić się) „chorować koło czego" (zajmować się czemś) itd. Już sama ta stara polszczyzna, piękna, jędrna, pełna powagi i siły nadaje dziełu Kromera wartość niepoślednią; ale większe jeszcze znaczenie trzeba mu przypisać ze względu na jego osnowę.

Ta pierwsza książka apologetyczna polska zasługuje dziś jeszcze na rozpowszechnienie w szerokich kołach, bo i dzisiaj można i trzeba zbijać błędy przeciwników Kościoła tymi samymi argumentami. Trzebaby tylko w wydaniu dla szerszego ogółu najpierw zmodernizować znacznie język książki, opuścić niektóre ustępy, a inne wyrazić w sposób łatwiej zrozumiały dla czytelników nie wykształconych. Nasza literatura apologetyczna jest jeszcze bardzo uboga, powinniśmy więc z tem większą usilnością starać się o rozszerzenie tych książek dobrych, które posiadamy, a do tych należą niewątpliwie „Rozmowy dworzanina z mnichem". W jakiej mierze one przyczyniły się do uwolnienia Polski od „nowinek" protestanckich, to nie da się już dzisiaj dokładnie ocenić. Ale można przypuścić, że czytała je szlachta, że wywarły one wpływ niemały na samego króla Zygmunta Augusta (który już w r. 1552, po wydaniu pierwszej „rozmowy" nadał Marcinowi Kromerowi szlachectwo i dwom jego braciom, a nadto zapewnił mu 300 zł. na salinach bocheńskich i wielickich), że czytało je pilnie duchowieństwo i czerpało z nich najsilniejsze argumenty do swoich nauk, broniących wiary i Kościoła.

X. P.

---

[1]) Wiadomość tę zaczerpnęliśmy z recenzyi X. Chotkowskiego w „Przegl. Powsz", kwiecień r. b. str. 94.

Bibliografia.

Prof. Emil Wyrobek. **Choroby weneryczne, ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania.** (Z 9 rycinami). Kraków 1916. Str. 130. — Cena 4 kor.

Dziełko to przedstawia całą grozę niebezpieczeństw dla jednostek, rodzin i narodu, polskiego zwłaszcza, z powodu nadzwyczajnego szerzenia się chorób wenerycznych, któremu sprzyjają stosunki wojenne.

Chciałoby się nawet zarzucić autorowi przesadę, gdy w zakończeniu podaje, że już obecnie jest w naszem społeczeństwie przeszło milion ludzi, chorych wenerycznie. „Znaczy to — powiada autor — dziesiątki tysięcy mężczyzn niepłodnych i tyleż kobiet schorzałych, kalek, znaczy to tysiące dzieci ślepotą od urodzenia dotkniętych; setki tysięcy poronień i zmacerowanych płodów, lub wydawanie potomstwa, różnemi schorzeniami i wadami rozwojowemi dotkniętych, znaczy to ogromny wzrost fizycznych niedołęgów, przeróżnych idyotów, epileptyków i zbrodniarzy".

Jeżeli już dzisiaj tak strasznie jest źle, a autor jest zbyt poważnym, by o przesadę posądzić go można i przytacza liczne spostrzeżenia i fakty na poparcie swego twierdzenia, jeżeli tak bardzo jest źle, to każdego z nas musi ogarnąć niepokój sumienia, czy nie za późno i nie dość doniosłym głosem wołamy o ratunek i wzywamy do walki z okropną plagą, zagrażającą wprost egzystencyi narodu. Bo cóż będzie dopiero po wojnie, gdy te dziesiątki i setki tysięcy zakażonych żołnierzy zaczną szerzyć zarazę w kraju? Zwyrodnienie i upadek czeka nasz naród w niedalekiej przyszłości, jeśli nie zdobędziemy się na środki zaradcze bezwzględne, daleko sięgające i bez dalszej odwłoki zastosowane.

A niestety z książki prof. Wyrobka dowiadujemy się, że gdy za granicą, mianowicie w Niemczech, wiedzie się już walkę z chorobami wenerycznemi w wielkim stylu, gdy tam prasa codzienna, ulotne pisma, pouczenia, osobne stowarzyszenia i komitety są w tej sprawie ustawicznie czynne, u nas zaledwie odosobnione słychać głosy przestrogi, nie znajdujące należytego posłuchu, chociaż właśnie na ziemiach polskich zaraza weneryczna, podobnie jak inne klęski wojny, najbardziej się sroży.

Praca prof. Wyrobka powinna wstrząsnąć wszystkimi, poczuwającymi się do obowiązku stania na straży dobra narodu. Powinna obudzić z apatyi i bezczynności wszystkie czynniki powołane.

Przed wzrokiem czytelnika rozsnuwa autor ponury obraz nędzy fizycznej i moralnej, która wżarła się w krew i kości społeczeństwa.

Zwrócimy uwagę na parę szczegółów w poglądach autora.

Słusznie jest zwolennikiem zupełnej czystości płciowej u młodzieży. Oświadcza się stanowczo przeciw pozamałżeńskim stosunkom płciowym i jedynie w takiej zupełnej abstynencyi płciowej widzi skuteczną profilaktykę osobniczą. Dowodzi, że używanie prezerwatyw nie chroni od zakażenia, a domy nierządu uważa za rozkrzewicieli chorób wenerycznych. Jedynie na czas wojny chce je tolerować, jako *malum necessarium*. Pod tym względem autor jest w zgodzie z przeważającą dziś opinią sfer sanitarnych.

Uderza pewna niekonsekwencya. Profesor Wyrobek powtarza i uznaje zdanie słynnego Neissera: „absolutnie pewną jest rzeczą, że każdy stosunek płciowy pozamałżeński prędzej, czy później musi nabawić oddającego się mu osobnika choroby wenerycznej" (str. 124), a jednak (na str. 92) powiada, że podczas wojny mówić o zniesieniu reglementacyi byłoby nonsensem — i znowu o kilka wierszy mówi dosłownie: „reglementacya prostytucyi, choćby najsilniej przestrzegana, zwłaszcza teraz wcale nas podczas wojny nie zabezpieczy przed chorobami wenerycznemi i wcale grasowania ich nie zmniejszy, jak i szerzeniu się prostytucyi tajnej nie zapobiegnie".

Podobna chwiejność widoczna jest w poglądach na czystość płciową. Autor (na str. 127) stwierdza, że „jedynym środkiem, zabezpieczającym człowieka niezawodnie, jest czystość płciowa aż do ślubów małżeńskich, a w małżeństwie dochowywanie wiary i uczciwości", że: „wstrzemięźliwość płciowa nie szkodzi nikomu, owszem korzystnie na system nerwowy wpływa" — lecz zaraz dodaje, że „młody człowiek przynajmniej do 22. roku swego życia powinien zostać czystym i niewinnym". Dlaczego jednak po 22. roku ma porzucić czystość i niewinność?

Zlekka tylko i mimochodem dotyka autor środków zapobiegawczych przeciw rozpuście i demoralizacyi. Nie czynimy z tego zarzutu, bo dziełko inne nieco ma żadanie.

Autor radzi zakazać młodzieży wstępu do kineteatrów, tępić alkoholizm, należyte uregulowanie zajęć młodzieży, które obejmować powinny naukę, pracę, zabawę i wypoczynek, dalej radzi zimne zmywania, kąpiele, ćwiczenia fizyczne, sporty, twarde łoże, lekkie okrycie, wreszcie wczesne zawieranie małżeństw (mężczyźni w 22, kobiety w 20 roku życia).

Po wojnie przewiduje wydanie ustawy, zwalczającej choroby weneryczne, a obejmującej mężczyzn i kobiety.

Tymczasem uważa za rzecz naglącą uświadamianie społeczeństwa.

Książka napisana jest stylem barwnym, fejletonowym. Zamiast suchego wyliczania różnych powikłań wenerycznych, autor demonstruje je na przykładach, wziętych z życia, pełnych głębokiego tragizmu. To też po mozolnem przebrnięciu przez część anatomiczno-opisową (str. 21 do 37), może zbyt szczegółową, czytelnik z wielkiem zainteresowaniem przeczyta książkę do końca i zyska z niej materyał do poważnych rozważań. *Dr. S. M.*

Kazanie Massillona o spowiedzi.

(Ciąg dalszy).

Nie znaczy to, żeby i sama łaska, która budzi skruchę, nie wywoływała także zbawiennego zawstydzenia i że niema sromu, który prowadzi do zbawienia, jak mówi Duch św. Odwróć odemnie oczy Twoje, mój Boże! mówił król pokutnik, nie mogę już znosić przed Tobą wstydu, którym okrywają mnie grzechy moje: „Zawstydzenie oblicza mego okryło mię" (Ps. 43, 16). Ale pobudką do tego wstydu jest skrucha sama. Nie wywołuje go sąd spowiednika w duszy naszej, lecz oko Boga, który ją widzi i zna całą hańbę jej stanu. Ona nie miałaby nawet sobie za nic pogardy wszystkich ludzi, gdyby sam tylko Pan był świadkiem jej niewinności. Przeciwnie, gdyby była samą tylko na ziemi, albo schowana w najgłębszej przepaści, okrywałoby ją tym samym wstydem wejrzenie Boga na jej brudy. Niepokój jednak i zawstydzenie pychy nie są wstrząśnieniem zbawiennem żalu pokutniczego.

Inni biorą za ten żal owo wstrząśnienie, które wywołuje sama tylko obawa kar wiekuistych: owo wstrząśnienie, które odsłaniając grzesznikowi piekło i wszystkie jego męki, nie odkrywa mu w nieprawości nic bardziej nienawistnego od kary, którą ona ściąga; owo wstrząśnienie, które jest tylko pragnieniem, żeby nie było kary za grzech; które powstrzymuje od uczynku, jak mówi św. Augustyn, nie zmieniając woli; które nas przejmuje bojaźnią, ale nie czyni nas pokutnikami; które sprawia, że lękamy się kary, ale nie budzi w nas nienawiści grzechu i które poczytywałoby sobie za nic obrazę Boga, gdyby jedynem nieszczęściem, przez nią spowodowanem, była tylko utrata Jego miłości.

Wiem ja, że „bojaźń Pańska jest początkiem mądrości" i że pożyteczną jest rzeczą przenikać często okiem wiary owe otchłanie ognia i ciemności wiekuistych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów i zstępować za życia do piekła, aby uczynić sobie z tego zbawiennego wspomnienia wodze, powściągające nasze nie pokonane namiętności. Wiem ja, że ta bojaźń jest darem Ducha św. i nie myślę odbierać grzesznikom środka do zbawienia i pobudki do skruchy, którą J. Chr. im podaje, którą im Kościół zaleca, którą Święci mieli zawsze przed oczyma i którą posługujemy się ciągle na tych kazalnicach chrześcijańskich, żeby mącić spokój fałszywy dusz występnych. I rzeczywiście — o mój Boże! jeżeli pomimo Twoich piorunów i płomieni zemsty — nieprawość nie przestaje panować na ziemi; jeżeli pomimo piekła i wiecznych jego mąk, zgotowanych grzesznikom przez Twoją sprawiedliwość, wszelkie ciało nie przestaje psuć swojej drogi, czyż jeszcze pozostałaby jakaś wiara pomiędzy ludźmi, gdybyśmy radzili im nieroztropnie upatrywać jakąś cnotę w zamykaniu oczu na to straszne widowisko i gdybyśmy im kazali uważać za błąd pobudkę najpospolitszą do pobożności? Mało jest owych dusz szlachetnych i wzniosłych, którym sama tylko mi-

łość i wdzięczność każe Ci służyć, jest to mądrość doskonałych; ale słabi potrzebują pobłażania i Ty chcesz, żeby nasz własny interes nakłaniał nas do wierności.

Nie jest to więc bojaźń męczarni, zgotowanych bezbożnikowi, którą chciałbym wyłączyć z prawdziwej skruchy; ona jest do niej przygotowaniem, chociaż nie jest jej duszą i podstawą: bo sama tylko miłość, która uczyniła człowieka grzesznikiem, może go pobudzić do pokuty; sama tylko miłość, która oderwała serce nasze od Boga, może Mu je oddać; sama tylko miłość, która była powodem nierządu naszej woli, może w niej ład przywrócić, i uczynić nas sprawiedliwymi — i nie możecie pojednać się z Bogiem, jeżeli nie zaczniecie przynajmniej miłować Go więcej niż owe nędzne stworzenia, które was oddaliły od Niego i jeżeli moc Sakramentu, połączona z tą słabą jeszcze miłością, nie udoskonali jej i nie doprowadzi was do prawdziwej sprawiedliwości. Nie jest to — mówię — bojaźń kar, którą chciałbym wyłączyć ze skruchy; ale jest to owo usposobienie zbrodnicze, z którem większa część grzeszników przychodzi do spowiedzi: gdyby nie było piekła i jego męczarni, żyliby oni jak bezbożnicy, bez wiary, bez sumienia, bez Sakramentów; z całej religii znają oni tylko jej groźby, a w skrytości swego serca są oni niezadowoleni z tego, że Bóg jest sprawiedliwy i że rozkosze najsromotniejsze karze ogniem wiekuistym.

A nie sądźcie, że to usposobienie jest rzadkie lub urojone: niema nic bardziej rzeczywistego i pospolitszego. Bojaźń stanowi całą prawie naszą religię; tylko myśl o karach przyszłych zapełnia trybunały pokuty; tu bierzemy rozwód na chwilę z naszemi namiętnościami i rozłączamy się z niemi, jak się opuszcza rzeczy jeszcze drogie, ale zgubne. (C. d. n.).

Towarzystwo pielęgnowania nauk administracyjnych we Lwowie.

Przed kilkoma miesiącami powstało w naszem mieście „Towarzystwo pielęgnowania nauk administracyjnych", poświęcone specyalnie krzewieniu i popieraniu nauk administracyjnych w najobszerniejszem znaczeniu, zarówno dla celów teoretycznych jak i praktycznych. Towarzystwo założone zostało z incyatywy radcy namiestnictwa dra Antoniego Zolla i urzędnika namiestnictwa dra Tadeusza Hilarowicza. Przewodniczącym tymczasowego Zarządu (którym jest komitet organizacyjny Towarzystwa) jest radca Zoll, zastępcą przewodniczącego starszy radca magistratu p. Aleksander Ostrowski, a sekretarzami pp. dr. Tadeusz Hilarowicz i Celestyn Galasiewicz. W skład komisyi wydawniczej Towarzystwa wchodzą pp. dyrektor banku krajowego dr. Jerzy Michalski, poseł prof. dr. Józef Buzek, radca dr. A. Zoll, nadradca A. Ostrowski, radca prokuratoryi skarbu dr. Zdzisław Próchnicki, docent politechniki radca inż. Ignacy Drexler i dr. Tadeusz Hilarowicz.

Jako pierwsze wydawnictwo Towarzystwa ukazała się broszura dra Tadeusza Hilarowicza „Problem podstaw polskiego systemu administracyjnego". W przygotowaniu jest praca p. Aleksandra Ostrowskiego o publicznej opiece nad dziećmi.

Towarzystwo posiadać będzie wielkie znaczenie dla administracyi publicznej w kraju. Między innemi zajmie się ono również dziedziną administracyi stosunków kościelnych.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 18-go b. m. odbędzie się w lokalu Koła o godzinie 4-tej posiedzenie Koła księży w sprawie zaopatrzenia księży lwowskich w potrzebne artykuły żywności.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Przeznaczeni XX.: Artur Andler, kooperator w Rawie ruskiej, do Bruckentalu jako administrator; Konstanty Kruczek, administrator w Jabłonowie ad Kołomyja, do Kochawiny; Józef Filipek, administrator w Kutach, do Gródka jagiell.; Kazimierz Sowiński, przedtem kooperator w Horodence, do Żółkwi; Jan Motyka, nowowyświęcony, do Rawy ruskiej.

Dyec. tarnowska.

Zamianowani ekspoz. XX.: Ignacy Chmura w Zdrochcu; Józef Sadkiewicz w Janowicach.

Przeniesieni XX.: Jakób Bruśnicki z Siedlisk do Sobolowa; Wojciech Kornaus z Wilczysk do Radłowa; Julian Przeworski z Rożnowa do Siedlisk.

Korespondencya Redakcyi.

X. M. C. w K. Druk podręcznika Teologii Pasterskiej X. Dra Jougana jest na ukończeniu. W handlu księgarskim ukaże się zapewne w przyszłym miesiącu.

Beati misericordes. Kto z Czcigodnych Księży Proboszczów będzie tak ludzkim i ofiaruje dach swój ubogiemu kapłanowi za „Bóg zapłać"? Lub też ułatwi mu przezimowanie w swej parafii? — Adres: Administracya *Gazety Kościelnej* Lwów — „EGENUS".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77